

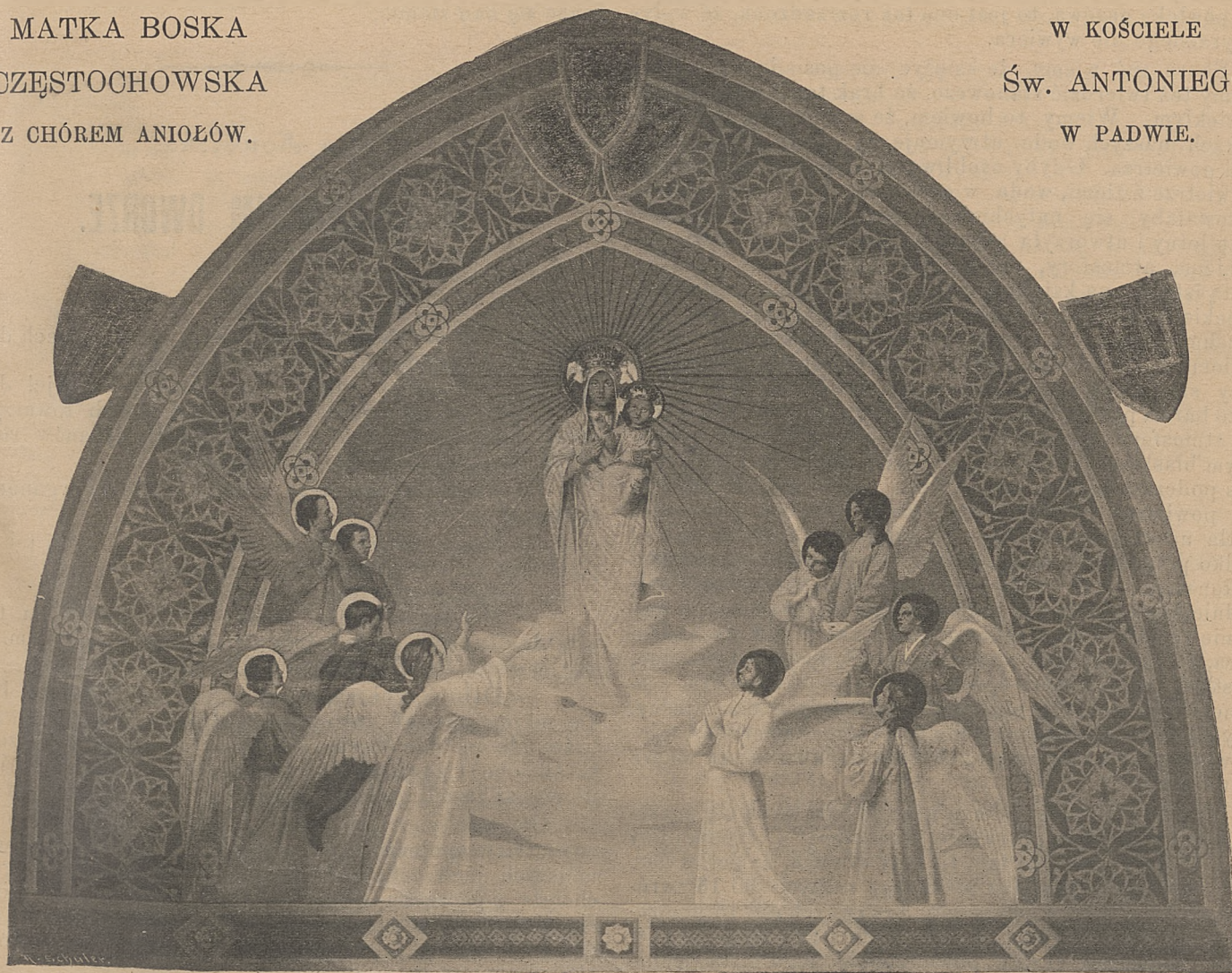


WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci.

MATKA BOSKA
CZEŚTOCHOWSKA
Z CHÓREM ANIOŁÓW.

W KOŚCIELE
Św. ANTONIEGO
W PADWIE.



M A J.

Gdzie wzrok zwrócić, dookoła
Istny z kwiatów raj:
Już w zieleni wszystkie siola,
Już na dworze maj.

Ledwo słońce się wychyli
Ponad dachy chat,
Wnet wybiega rój motyli
Róż otoczyć kwiat.

Ten zaś, rosą orzeźwiony,
Zwraca kielich doń;
Cichy wietrzyk na wsze strony
Miłą niesie woń.

Bystry strumyk bieży z góry,
Pośród wonnych bzów,
Głosi słowik szaro pióry
Swoją pieśń bez słów.

Przed Królową niebios,
Brzmi aniołów chór,
I wraz hymny radosnemi
Czci Ją wszelki twór.

Przed obrazem Matki Boskiej
Istny z kwiatów gaj:
Bo w zieleni wszystkie wioski,—
To Jej miesiąc maj!

A. Ł.

St. Kramosztyk.

CO WIEMY O KSIĘŻYCU?

III

Już z tego, co mówiliśmy o obrocie wirowym księżycy i o ukształtowaniu jego powierzchni, widzimy, jak dalece odrębny jest świat ten od naszej bryły ziemskiej, ale większą jeszcze różnicę sprowadza brak na księżycu powietrza, otaczającej go atmosfery. O tym braku przekonywamy się zwłaszcza, gdy księżyc zasłania nam, czyli zakrywa jakąkolwiek gwiazdkę, w tym razie bowiem gwiazdka, kryjąc się za tarczą księżycy, gaśnie nam nagle; gdyby zaś otoczony był atmosferą, jużby ona tłumiała w części blask gwiazdy, stopniowo, zanim straciłibyśmy ją z oczu zupełnie. Jeżeli zresztą księżyc posiada jakąkolwiek powłokę gazową, to jest ona tak rozrzedzona, że wpływu wyraźnego nie wywiera.

Skoro zaś wiemy, że księżyc nie posiada atmosfery, możemy też twierdzić stanowczo, że brak tam i wody w stanie ciekłym. Wiemy to bowiem, że w morzach, jeziorach i rzekach naszych woda utrzymuje się jedynie pod niskim powietrzem. Gdyby osobliwa jakaś potęga zdmuchnęła powietrze z ziemi, woda w oceanach, jakkolwiek zimna, zagotowałaby się natychmiast, przeszłaby bezwzględnie w stan lotny i utworzyła atmosferę pary wodnej. Gdzie zatem niema atmosfery, nie ma tem samem i wody. Gdyby zresztą istniała na księżycu woda i para wodna, musiałyby się niekiedy rozwijać chmury, któreby maciły czystość powierzchni księżycy, a tego przecież nie dostrzegamy nigdy. Wiadomo każdemu, że piękny błękit niebieski, rozpościerający się po nad nami, jest przez atmosferę wywołany. Jestto barwa powietrzna, ponad księżycem natomiast, gdzie brak atmosfery, rozlega się otchłań czarna, a obok słońca, pełnym blaskiem jaśniejącego, widzieć można gwiazdy, jak u nas podczas czarnej nocy. U nas i w cieniu nie jest ciemno, powietrze bowiem rozprasza i rozrzuca promienie światła na wszystkie strony; na księżycu zaś oświetlone są te tylko przedmioty, na które bezpośrednio padają promienie słoneczne, a za każdą przegrodą ciemność panuje najzupełniejsza. Zorza nie rozjaśnia tam nigdy czarnego nieba, nie rozjaśnia go stopniowo jutrzemka przed wschodem słońca, ani po zachodzie słońca, zmierzch nie zapada z wolna, wszystko to bowiem sprowadza nam atmosfera; po czarnej nocy rozpala się nagle na księżycu dzień jasny, a gdy słońce zachodzi, natychmiast zalega ciemność, o jakiej wyobrażenie dają nam zaledwie najciemniejsze nasze zimowe noce.

Bardziej jeszcze uderzające różnice tyczą się ogrzewania księżycy przez promienie słoneczne. Przypomnijmy sobie, że dnie i noce są tam 15 razy dłuższe, aniżeli u nas, każdy więc punkt księżycy przez ciąg naszych dni 15 zwrócony jest ku słońcu, a przez ciąg następnych dni 15 pomroka się nocną zakrywa. W ciągu dnia tak długiego promienie słoneczne prażą powierzchnię jego ustawicznie w pełnym swem natężeniu, nie są bowiem, jak na ziemi, osłabione pochłanianiem atmosferycznym, gdy znów w ciągu równie długiej nocy powierzchnia ta stygnie bezustannie, sprowadzając oziębienie tem silniejsze, że nocnego tego stygnięcia wpływ atmosfery również nie powstrzymuje.

Atmosfera nasza jest regulatorem ciepła, nie pozwala ziemi nadmiernie ogrzewać się za dnia, ani też doszczętnie stygnąć w nocy. Na księżycu nie ma osłony tak dobroczynnej, a stąd między temperaturą dnia i nocy zachodzi tam zapewne ogromna, niepojęta dla nas różnica. Taką samą różnicą wszakże występuje i za dnia w miejscach przez słońce oświetlonych i w miejscach w cieniu pograżonych. Na ziemi jest w cieniu chłodniej wprawdzie, aniżeli

w słońcu, ale zbyt tam nie ziębniemy, owiewa nas bowiem powietrze ogrzane; na księżycu, ktoby przed skwarem słonecznym schronić się chciał w cień, przez którąkolwiek górę rzucony, napotkałby zimno straszniejsze, aniżeli mrozy ziemskich okolic biegunowych.

Mieszkaniec ziemi, na księżyc zagnany, nie byłby z pobytu tego zadowolony, nie mógłby się tam zresztą ani przez krótką chwilę utrzymać. Sądziłi niegdyś niektórzy pisarze, że na księżycu istnieją jacyś właściwi mu mieszkańcy, „selenici” (z greckiego „selene” księżyc), różni od ludzi ziemskich, a do warunków bytu na księżycu przystosowani. Warunków tych jednak wówczas nie znano; dziś, gdy je znamy lepiej, nie wydaje się możebnem, by tam jakiekolwiek istoty żyjące przebywać mogły. Najniższe nawet zwierzęta i rośliny najprostsze, jakie tu na ziemi znamy, nie mogłyby się na księżycu rozwinąć.

Powierzchnia księżycy przedstawia wyraźne ślady potężnej niegdyś działalności wulkanicznej, ale wulkany te dawno już wygasły, działalność ich przebrzmiała. Księżyc jestto obecnie świat zamaryły, są to zwłoki planety, unoszące się nad ziemią.

Zofia Kłowerska.

W SUCHOWSKIM DWORZE.

(Dalszy ciąg.)

Cyganka się zaśmiała tak głośno, że jej śmiech dzieci na dziedzińcu przed dworem usłyszały.

— Dziesięć rubli? Pan dziedzic żartuje! Ja za dziesięć rubli miałabym zdradzić moich towarzyszy, moich kochanych braci i siostry, moich cyganów rodzonych? Za kogo mnie pan dziedzic ma?

— Ale za wyższą sunę możesz zdradzić cyganów rodzonych?

— Mogę, bo ich zabrali do więzienia! Oni tej nocy pieniędzy nie odkopią i mojej zdrady nie odkryją!

— Aa... to dla tego możesz?

— Dla tego, jaśnie dziedzicu kochany, dla tego! a także dla tego, że ja jaśnie dziedzica tak polubiłam, jak gdyby jaśnie dziedzic był mi rodzonym...

— Dobrze, dobrze, uczyn to, dla czego chcesz! Przykro mi przyjmować twoją podłą zdradę względem współbraci, ale oni nie więcej wari od ciebie, pieniądze zaś są skradzione i powinny być zwrócone właścicielowi. Więc ile chcesz za odkrycie mi tajemnicy?

Poczęło się tych dwoje ludzi, z których jedno było wyrzutkiem społeczeństwa, a drugie jednym z najszlachetniejszych jego członków, targować ząb za ząb. Cyganka chciała z początku dostać ośmdziesiąt rubli, profesor od dziesięciu rubli postępował powoli w górę i dawał już trzydzieści. Ale był jeden warunek nieodzowny, bez którego cyganka nic uczynić nie mogła:

— Nie powiem gdzie pieniądze — mówiła — jeżeli jaśnie dziedzic choć grosz z nich weźmie na zapłacenie mojej dobroci. Całe sto dziewięćdziesiąt pięć rubli jaśnie dziedzic odda furmanowi, a mnie zapłaci swojemi pieniędzmi!

— Zapewne takbym w każdym razie uczynił, ale dla czego ten warunek?

— Dla czego? a dla tego, żeby się moi bracia nie dowiedzieli, że ja ich zdradziłam. Jaśnie dziedzic mi to przysięgnie, że nikt nie będzie wiedział ani o naszej rozmowie, ani skąd się wzięły pieniądze. Jaśnie dziedzic powie to, co ja każę!

Profesor się uśmiechnął i ruszył ramionami z politowaniem.

— Jaśnie dziedzic będzie mówił, że wyszedł sobie na spacer w nocy, bo spać nie mógł, i że jakiś człowiek nieznajomy oddał jaśnie dziedzicowi pieniądze.

— Tego nie powiem, bo kłamać nie mogę; ale mogę nic nie mówić. Oddam furmanowi pieniądze, gdyby zaś mię pytano, powiem, że nic wyjawić nie mogę.

Rozpoczął się targ na nowo; cyganka już się oddalała powtarzając, że ustąpić nie może, lecz profesor wycedził przez zęby:

— Trzydzieści pięć rubli!

— Nie mogę, nie mogę! Droższe mi życie niż trzydzieści pięć rubli. Cyganie, gdyby się domyślili mojej zdrady, toby mię udusili jak kociaka!

— Warta jesteś szubienicy, to prawda!

— Ja dla mego synka, co za nauką aż ginie i kłamać nie umie! Na przyodziewek dla mego synka!

— Daj pokój kłamstwom. Już sprawa między nami skończona!

Lecz gdy cyganka wyrzekając i mówiąc o zapale synka do nauki, oddalić się miała, profesor powoli, lecz dobitnie wymówił:

— Czterdzieści rubli!

Odwróciła się.

— Oh, czemuż ja sama tych pieniędzy odkopać nie mogę — zawołała. — Miałabym sto dziewięćdziesiąt pięć rubli dla syneczka mego złotego!

— A prawda! Czemuż nie odkopiesz sama pieniędzy?

— Aha! — zawołała. — Cyganie mają dobry nos! Zwietryliby odrazu u mnie swoje dobro, a choćbym od nich na koniec świata uciekła, toby mię dogнали!

Przypadła znowu do profesora:

— Już wiem, już wiem! Mój dziedzicu złoty, mój panie kochany, ja pieniądze odkopię i podzielę się nimi z jaśnie dziedzicem, ale jaśnie dziedzic moją połowę u siebie schowa. Za rok, albo za dwa, jak już cyganie o pieniądzech zapomną, ja przyjdę do jaśnie dziedzica po swoją połowę...

— Oszalałaś kobieto! Ty chcesz, żebym ja kradzione pieniądze przechowywał! Idź precz, nawet nie jesteś w stanie zrozumieć, co jest uczciwość.

Rozgniewany profesor zawrócił ku domowi, lecz cyganka wołała za nim:

— Niech już będzie czterdzieści rubli, ale mię jaśnie dziedzic nie zdradzi! Niech jaśnie dziedzic przysięgnie mi na swego Boga!

— Żadnej przysięgi ci nie dam, ale jeżeli chcesz się zadowolnić słowem mojem...

— A jak jaśnie dziedzic mię zdradzi...

— Profesor milczał, idąc spiesznie ku domowi. Czuł, że już miał w rękę cygankę i radował się w duchu, że choć własnych czterdzieści rubli złożyć będzie musiał, jednak pieniądze postradane Michałowi odda.

Za idącym spiesznie profesorem biegła cyganka w strasznej walce sama z sobą. Z jednej strony czterdzieści rubli były dla niej sumą, o jakiej zaledwie marzyć mogła, z drugiej zemsta z ręki cyganów w razie niedyskrecyi pana Chlewiatki, stała przed nią jako widmo.

— No to niech już będzie czterdzieści rubli — zawołała nakoniec, — ale będzie tak: Jak się zupełnie ściemni, to pan dziedzic będzie szedł przez kartoflisko do lasu. Ja pana dziedzica dostrzegę i w lesie przy panu dziedzicu stanę. Pójdziemy razem do tego miejsca, gdzie są pieniądze, nie będziemy z sobą mówili ani słowa, żeby kto nie usłyszał ludzkiego głosu. Potem ja pana dziedzica zostawię przy robocie, a sama pójdę do swoich, żeby czego złego o mnie nie myśleli.

Układ stanął, a pan Chlewiatko powrócił do domu z miną tak gęstą, że Zdzisł rzekł do Józia:

— Pan profesor tak wygląda, jak gdyby wracał z pola bitwy z puklerzem w rękę.

VIII.

Wszyscy zgromadzili się na kolację w stołowym pokoju, do którego, zmęczony robieniem długich rachunków, ostatni wszedł pan Zabrzęski. Dzieci opadły go jak stado ptaków.

— Moją karteczkę wyciągnął Jańcio! — wołała Alusia. — Tatuńciu, moją karteczkę!

— Prawda tatuńciu, że to nie ładne imię Paździorek? — rzekł Jańcio, gramoląc się na swoje wysokie krzesło, stojące obok krzesła ojca.

— Paździorek? Co to jest Paździorek?

— To Alusia wymyśliła i jej kartkę wyciągnąłem.

— Tak się stało i już niema czego żałować, rzekł Józio.

— Ale wytłómaczcie mi o co chodzi? Prostu nie rozumiem!

— Pewno i mamie się to imię nie podoba! — rzekł Zdzisł.

Nareszcie Zosia przyszła do słowa i wytłómaczyła ojcu o co chodzi.

— Więc zanosisie do mnie prośbę, żeby to źrebiątko nazywało się *Paździorek*?

— Tak, tak! — zawołała Alusia.

— Ja chciałem żeby był *Odysej* i pan profesor też tego samego chciał — rzekł Jańcio.

— *Odysej*? To już nie ty wymyśliłeś!

— Nie ja wymyśliłem, ale ja chciałem!

— Otóż kiedyście się zdali na los, a los rozstrzygnął rzecz wedle pragnień Alusi, więc wszyscy musicie się zgodzić w tej samej prośbie, której ja czynię zadosyć. Niech żyje Paździorek!

Panna Four była oburzona gdy jej powiedziano imię małego źrebiątka.

— To trzeba sobie język wywichnąć takim imieniem! — wołała po francusku — *Pazzorek*? Cóż to za dźwięki? Są takie ładne wyrazy polskie! Czemu jednego z takich nie użyć?

— Więc coby pani za imię polskie wybrała? — zapytał pan Chlewiatko, któremu zawsze przychodziła ochota posprzeczować się z panną Four, gdy chodziło o dźwięki języka polskiego.

— Naprzykład *Galareta*. To śliczny wyraz!

— Ale nie można konika nazwać...

— Albo *Zegarek*.

Przy stole radość była ogólna z propozycyi panny Four, a profesorowi, patrzącemu na Francuskę, przypomniał się flakonik, który miał w kieszeni. Wypowiedział więc po francusku kwiecistą mowę, przy której panna Four aż oczy mrużyła, tak jej uszy i nerwy cierpiały z powodu sarmackiej francuszczyzny, której wysłuchać musiała. Pan Chlewiatko wydarzenie z flakonikiem ubrał w poetyczną bajkę. Opowiadał, że w lesie spotkały go trzy wróżki, które oddały mu pewien przedmiot, a z nim połączyły zagadkę: Jedna mu powiedziała: żeby ten przedmiot oddał takiej osobie, która ogromnie swoją ojczyznę kocha. Druga mu powiedziała: żeby go oddał takiej osobie, która patrzy na świat, ale na całym świecie widzi tylko jedno miasto. Trzecia powiedziała: że przedmiot ów miał być wręczony najspokojniejszej i najmniej obraźliwej ze wszystkich znanych profesorowi osób. Otóż on, profesor Chlewiatko, myślał długo nad zagadkowemi rozkazami wrózek i nareszcie odkrył osobę, którą wróżki miały na myśli.

Tu profesor uśmiechnął się do panny Four, przechylił się wdzięcznie, potem wyjął z kieszeni i podał jej duży klucz od swego pokoju.

— Co pan chce abym z tym kluczem robiła? — zawołała zdziwiona Francuska.

Profesor był niekontent z siebie. Począł szukać po kieszeniach: gdzież się doprawdy, mógł podziać flakonik?

— Dzieci? Czy kto z was nie widział flakonika?

Po kolacyi zaczęło się poszukiwanie. Cienkim łeb-

kiem tkwił sobie spokojnie w dziurce od klucza w pokoju pana Chlewiatki.

Gdy dzieci spać poszły, co zwykle następowało o wpół do dziesiątej, profesor udał się do saloniku, gdzie jeszcze siedzieli: pan Zabrzęski z żoną i Zosią, która jako już nie dziecko, chodziła spać o dziesiątej. Zwykle po wieczornem rozejściu się dzieci, pana Chlewiatkę pochłaniała Odysea, nad tłumaczeniem której często późno w noc siadywał. Wejście więc jego do saloniku wydało się pani Zabrzęskiej czemś niezwykłym, i to ją przestraszyło. Zerwała się nie-spokojnie z fotelu. Błada jej twarz oblała się rumieńcem.

— Czy który z chłopców wydał się panu niezupełnie zdrowym? — zapytała gorączkowo.

— Nie, pani, wszystkie dzieci wydają mi się zupełnie zdrowymi, ale mam interes do pana Zabrzęskiego.

— Do mnie?

— Chciałem parę słów... chciałem...

Pan Zabrzęski wstał, obaj z profesorem przeszli do kancelaryi.

— Niech mi pan zechce pożyczyć swego rewolweru — rzekł przyciszonym głosem profesor.

(d. c. n.)

Sadwiga Warnkówna.

Listy z wycieczek po kraju.*)

Ojców 3/7 1901 r.

adziu moja droga!

Piszę więc z Ojcowa. Nie myśl, że zacznę od uzaleń i narzekań — to na złą, kamienistą drogę z Olkusza, to na trzęsący wózek, to na niewygody w chacie wieśniaczej. Te strony ujemne istniały, istnieją i jeszcze pewnie długo istnieć tu będą i dawać się przy-

jezdnym we znaki. Są one jednak błahe — przynajmniej dla mnie — w porównaniu do odczuwanej rozkoszy z widoków przepysznej natury, która oczy zachwyca i duszę poi niewypowiedzianem zadowoleniem.

Ojców, jak wiesz, to dolina po obu stronach rzeczki Prądnika, wpadającej niedaleko Krakowa do Wisły. A dolinka ta wązka, niby twierdza, obwarowana po obu stronach szeregiem skał najfantastyczniejszych kształtów i gęstwiną lasów świerkowych.

Siedzę na balkonie i patrzę na najpiękniejszą część dolinki. Kąpię się całą w tej chwili w blaskach słonecznych, a skały w świetle pogodnego i gorącego dnia wydają się bielsze, drzewa zieleniejsze, wartka rzeczka błękitniejsza, bo nieba czysty lazur w niej się odbija.

Pod skałami, lub nieco niżej na jej zboczach, przysiadły wille i domki, a do nich prowadzą drogi, ścieżki, ścieżynki,

*) Za dwa miesiące zaczynają się wakacje i większa część naszych czytelników, opuściwszy mury miejskie, rozjedzie się po kraju na odpoczynek, dajemy im przeto zawczasu wiązanek listów z niektórych ważniejszych miejscowości letniczych, a najpierw z uroczego Ojcowa.

ubite umyślnie lub wydeptane około chudych łąnków zbożowych.

Tak przedstawia się ta strona Ojcowa w tej chwili: świetlana, jasna, wesoła, strojna w zielen i kwiatów tysiące, którymi podnóża skał ubarwione. Czy wolę ten widok, czy też ten, który ujrzałam wczoraj wieczorem? Nie wiem sama.

Zmrok tu wcześniej zapada. Ledwie się słońce schoowało za skały, już i zmierzchać zaczęło... Potem na szafiorowy nieboskłon wypłynął blade księżyc, a w około niego coraz więcej gwiazd wykwiłało. Świerki pociemniały, a skałiste opoki, jak dziwaczne kolumny, świeciły z pośród gęstwiny drzew. W powodzi światła księżycowych, z tym ugwieżdżonym stropem, cała dolinka wydała mi się jakąś wspaniałą świątynią, z przepyszną kopułą i ścianami zdobnemi w najfantastyczniejsze filary. Stojąc na progu tej świątyni, trzeba się korzyć przed jej Architektem i z duszą pełną uwielbienia składać hołd Twórcy wszechrzeczy.

Cisza była głęboka, tylko Prądnik szemrał monotonie, trochę dalej młyn turkotał, a jeszcze dalej, gdzieś w lesie, sowa raz po raz zahuczała złowrogo, jak zły duch, mącący pokój ludzkiego serca. Wieczory tu zwykle chłodne, ale wczoraj było tak ciepło, że nawet bardzo obfita rosa nie zdolała powietrza odrazu wystudzić. Takiej rosy, jak tutaj, jeszcze nie widziałam; rośliny są poprostu nią zlane, jakby deszczem ulewnym, a obsychają ledwie około południa.

Na prawo Prądnika wznoszą się dwie główne wyniosłości owej krawędzi skalnej: Świt i góra Chełmowa.

Wczoraj byliśmy na Świcie. Na samym wierzchołku wzniesiono krzyż.

Śliczny widok jest ze Świtu! Domy i domki porozrucane na tle zieleni, a Prądnik, jak pokarbowana, wąziutka wstążeczka wije się środkiem doliny.

Naprzeciw Świtu drugi szereg skał, a na lewo, na górze ruiny dawnego zamczyska. Z daleka wyglądają one wspaniale, chociaż główna baszta nie ma już dachu i cała budowla coraz więcej się wali. Na dziedziniec zamkowy wchodzi się przez starożytną bramę ostrołukową, w której dawniej stał zapewne ołtarzyk. Dziedziniec opuszczony zarosły trawą.



Polowanie na krokodyla. (str. 143).



Ojców. Dolina Prądnika.

Dzisiaj z rana poszliśmy na górę Zamkową.

Według podania już za czasów Bolesława Krzywoustego zbudował tu sobie Skarbimir, wojewoda krakowski, warowną siedzibę.

Spojrzałam na dół.

Niedawno założony park miły dla oka sprawiał widok; białe wille, ze starannym otoczeniem, świadczyły także, że życie krzewi się i to bujnie. Obchodząc dokoła basztę, szeroko już otwartymi oczami patrzyłam na uroczą dolinę, chcąc sobie wrazić w pamięć to, co niezmiennie, bo rękę Boga stworzone, a nie tak znikome jak dzieła ludzkie.

Onych kruchych dzieł ludzkich dosyć tu przybywa:

Od strony wjazdu z Olkusza wznosi się obszerny zakład wodo-leczniczy „Goplana,” bardzo starannie urządzone. Szkoda, że trawnik przed Goplaną zaniedbany, i że tak skąpo na nim kwiecia. Widok pięknych klombów byłby zapewne miły dla chorych, mieszkających w zakładzie, który jest dosyć oddalony od najpiękniejszej części doliny, na wstępie ci opisaney.

Są też w Ojcowie trzy hotele i różne wygodnie urządzone mieszkania, ale — gdyśmy tu przyjechali — były już wszystkie zajęte, i musieliśmy się umieścić u kmieci. Zbyt-ków w mieszkaniu nie mamy; nawet z początku najniezbędniejszych rzeczy brakowało, bo nasz gospodarz takie sprze-

ty, jak umywalnia, kubek, karafka, uważa za „grymasy” i na wstępie powiedział, że mieszkanie może wynająć i wszystko, co trzeba, dać, „byle tylko przez grymasów.” A czy wiesz, skąd Ojców wziął swoje nazwisko? Legenda mówi, że Łokietek, uciekając przed Czechami, chronił się w tutejszych skałach i nawet jedna z grot dotąd jaskinią Łokietkową się nazywa. Kazimierz Wielki przez pamięć, że miejscowość ta dała ojcu jego przytułek, odbudował leżący w ruinach pierwotny zamek i nazwał go Ojciec, z czego później wytworzyła się nazwa Oóców, Ojców.

Wołają mię do kąpieli, urządzonej w Prądniku około młyna. Woda zimna, że aż zęby zacisnąć trzeba, ale pod kaskadą natrysku, spływającego z wielką siłą, można się rozgrzać odrazu, a po wyjściu z kąpieli bardzo się błogiego doznaje uczucia.

Bądź więc zdrowa, moja Madziu, baw się dobrze w Kołobrzegu, ale ja wolę być tutaj.

Całuję cię serdecznie.

Twoja Helena.

Stefek Luty w Brazylii.

przez

Z. Bukowiecką.

(Dalszy ciąg).



leż razy proboszcz Wągrowiecki nauczał, że nie tylko bogactwem lecz i szczęściem dzielić się należy z bliźniemi. Na to Józef został wyniesiony w Egipcie, aby nakarmił braci — mawiał szanowny kapłan i przykład biblijny stanął teraz żywo w pamięci Stefana.

— Może i on? może choć maluczki i słaby... myślał, ale odszedł już właśnie od baraku, w którym O'Clear umieścił irlandzkich wychodźców. Został z nimi i Leon pod dobrą opieką, strugał kartofle w baraku, jak strugał je wpraw na okręcie.

Dzień miał się ku schyłkowi, kiedy dwaj przyjaciele wrócili z wyspy kwiatów do miasta. Głód przypominał im obiad, jedli go na werendzie hotelu, z której wspaniały rozciągał się widok. Inżynier znał Brazylię i był w jej stolicy jak w domu, dla Stefana kraj i miasto stanowiły nowość, potrzebował dłuższego czasu, aby obznajmić się z naturą, zwyczajami i przeszłością.

O Ameryce opowiadał mu nieraz Jakób a teraz własnymi oczami sprawdzał to, co czytał i słyszał.

Brazylia jest krajem piętnaście razy większym od Francji, ale podczas gdy Francja liczy 38 milionów mieszkańców, Brazylia ma ich zaledwie 14 milionów. Zatem na olbrzymiej tej przestrzeni znaleźć mogłyby chleb nieprzeliczone tłumy głodnych, bo kraj to urodzajny, przernięty spławami rzekami i zasobny w bogactwa mineralne. Uda się na jego ziemi kawa, bawełna, trzcina cukrowa, szczerp winny, a w łonie swym chowa ta ziemia obfite pokłady żelaza, ołowiu, miedzi, a nawet srebro, złoto i drogie kamienie.

Brazylia odkryta została w 1500 r. przez Portugalczyka Cabrala i z początku służyła za osadę karną, do której wysyłano z Portugalii złoczyńców skazanych na wygnanie. Odkąd jednak zaludniać ją zaczęli coraz liczniej napływający koloniści, rząd Lizboński zwrócił baczniejszą uwagę na swą zaatlantyczną posiadłość. W roku 1807, królewska rodzina portugalska Braganzów, wypędzona z Europy przez Napoleona, cesarza Francuzów, przeniosła się do Rio Janeiro i panowała w nowej swej stolicy aż do 1889 r. W chwili, kiedy Stefan Luty wyładował na brzeg Amerykański, rządził Brazylią cesarz Don Pedro II, który zniósł niewolnictwo. Zniesienie hańbiącego prawa wywołało zaburzenia w kraju, i podkopało powagę monarchii. Zamożni właściciele plantacji czuli się skrzywdzeni, gdyż odebrano im taniego robotnika, lecz ogół narodu przyjął z zapałem ustawę oswabdzającą murzynów, nazywając ją słusznie „złotą ustawą”. Kto jednak znał bliżej stosunki miejscowe, ten czuł, że dni cesarstwa są policzone. Jakoż 15 Listopada 1889 r. Brazylianie ogłosili kraj swój rzecząpospolitą, rządzoną przez kongres i prezydenta, a biedny Don Pedro II wrócił do Europy. Ale działo się to o wiele później. W ów pamiętny wieczór grudniowy, kiedy Halifax kofysał się w porcie, a Jakób na werendzie hotelu ugaszczal Stefana, cesarz don Pedro rządził jeszcze olbrzymiem swem państwem. Rządzić zaś nie było łatwo. Właściciele plantacji szemrali i knuli podstępne intrygi, szemrało stronnictwo, pragnące szybkich i stanowczych zmian na lepsze, a do wszystkich tych niezadowolonych przybywały jeszcze tłumy niezadowolonych wychodźców. Sprawadzono ich z Europy, dla zastąpienia murzynów, ale nie było komu pokierować gromadami robotników. Kto mądry radził sobie sam, tak robili Irlandczycy. Mieli

oni w Rio własny swój hotel, szeroko rozgałęzione agencje, swój klub, w którym odbywano regularne posiedzenia, mieli zaś zwłaszcza kontrolę nad przybywającymi z ojczyzny rodakami.

Przekonał się o tem Stefan zaraz przy pierwszym obiedzie. — Partya wychodźców, która towarzyszyła panu, ma już swoje przeznaczenie, mówił młody agent John Clarke. Składają ją przeważnie ludzie obeznani z pracą fabryczną, a takich właśnie nam potrzeba. Wie pan naturalnie o odkryciu bogatych pokładów rudy żelaznej w okolicy Rio. W tej chwili budujemy już wielkie piece do wyrobu stali a za kilka miesięcy produkt irlandzko-brazylijski będzie konkurował z angielskim. Pańskiej wspaniałomyślnej ofierze winni jesteśmy zapoczątkowanie naszego żelaznego przemysłu w Rio.

— Nie byłbym miał ani grosza, gdyby nie odwaga i poświęcenie tego młodego Polaka. Poznajcie się panowie — powiedział Jakób przedstawiając Irlandczyka a potem dodał, zwracając się do Stefana.

— Znasz już teraz nasz plan postępowania. Będziemy walczyli pracą i stworzymy w Ameryce rywalkę dla Anglii. Żyje ona handlem, zabijemy handel, żyje przemysłem, zabijemy przemysł. Kiedy Austria nałożyła na poddanych swych Włochów podatek od tytoniu, to wszyscy, rozumiecie tę siłę? wszyscy Włosi przestali palić tytoń. To się nazywa samoobrona, tegośmy się nauczyć powinni.

— Ma pan zupełną słuszność. Nasza stalownia jest właśnie jedną z pięści, którą grozimy Anglii — zawołał Clarke — a nie tylko ona — mówił wyjmując z kieszeni mapę Brazylii. Te czerwone punkty oznaczają miejscowości, w których ogniskuje się życie Irlandzkich wychodźców. Od ostatniej pańskiej bytności przybyło ich bardzo wielu w okolicy miast portowych. Tylko w głębi kraju doznaliśmy niepowodzenia. Rząd Brazylijski wyznaczył ziemię urodzajną dla całej partii Irlandczyków, ale nasi zniechęcili się ciężkimi warunkami, chociaż przyszłość kolonii Sixteenlots zapowiadała się świetnie. Plon w ziarnie był obfity.

— Sixteenlots? Dlaczego tak nazwaliście tę miejscowość. Szesnaście działków, to jakoś bardzo niewiele?

— Początkowo wydzielono szesnaście osad, stąd nazwa, ale ziemi dobrej jest dużo, możnaby na niej osiedlić daleko większą partję wychodźców.

— A grunt w Minas Geraes czy nadaje się do uprawy? — zapytał nagle Stefan.

Jakób spojrział zdziwiony na słószarczyka, Luty nie opowiedział mu dotąd o swej rozmowie z Marcinową.

— Minas Geraes — śmiał się Clarke — pan chyba żartuje. Ależ to pustynia. Zbrodniarzem lub waryatem byłby człowiek prowadzący osadników do Minas Geraes. Są wprawdzie miejsca lepsze, zajęte pod uprawę, ale żaden Europejczyk nie wytrzyma tamtejszego klimatu.

— Prowadził! alboż polscy wychodźcy mieli jakiegośkolwiek przewodnika — pomyślał Stefan. Chciał wytłumać czyż Jakóbowi powód zadanego pytania, kiedy nagle powstał na ulicy zgiełk i zamęt. Zgiełk zwiększał się z każdą chwilą; słychać było wystrzały rewolwerowe, kilku ludzi z zapalonemi pochodniami w ręku przebiegło plac.

Panowie, biesiadujący na werendzie, zerwali się od stołu, na szczęście kelner brazylijczyk objaśnił gości, że niepotrzebnie przerywają sobie obiad. Strzały, które słyszeli nie zraniły nikogo, zarbowano tylko dom Signora do Carmo, ale stało się to zupełnie słusznie.

— Signor do Carmo jest waryatem — mówił zaperzono kelner, ma olbrzymią plantację kawy a pomimo to obstaje za usamowolnieniem murzynów, jak gdyby oni zasługiwali na jakiegokolwiek współzucie. Signor Puerto Capello dawno obiecywał mu zemstę i on to zapewne nasłał na niego gromadę swoich stronników.

Stefan nie wierzył własnym uszom. Mógłże ten człowiek, będący sam służącym i prawie tak czarnym jak murzyn, nie pragnąć poprawy losu dla swych współbraci?

— Współbraci — powtórzył z gorzkim uśmiechem Jakób — nasz kelner jest mulatem, a mulaci gardzą murzynami i wstydzą się swego pochodzenia. Co zaś do ulicznej manifestacji, to widziałem już wiele podobnych w Brazylii. Inaczej przeprowadzają tu reformy, niż w Anglii lub w Niemczech. Krew południowca burzy się prędko w żyłach, trzeba umieć radzić sobie samemu, pokrzywdzony niełatwo otrzymuje sprawiedliwość.

— Radzić sobie — myślał Stefan — a jakże poradzić sobie tu mogą ludzie spokojni i aż nadto pokorni bo takim jest polski wieśniak. — To, co widział, było dla niego zupełnie nowem. Na szczęście głód zagłusza wiele wrażeń, a Stefan był bardzo głodny.

— Jedz nie medytuj, nauczysz się i ty torować sobie drogę rewolwerem, ale do tego potrzeba sił, jedz więc, mówił Jakób, podsuwając towarzyszowi półmisek. — Aii de cui, czyli swinki morskie, są potrawą, którą niezmiernie lubię. Oblejemy je chichą to jest piwem z kukurydzy, a potem przejdziemy się po mieście. Nie słyhać już strzałów a wieczór jest piękny.

Tak, grudniowy wieczór był istotnie przesłaniczny. Góra Gloria i obrośnięta lasem góra Świętej Teresy, położone w środku miasta, urozmaicały widok. Z ogrodów, pomiędzy którymi ogród botaniczny na największą zasługuje sławę, niósł wiatr cudną woń roślin. W gałęziach drzew nie słyhać już było skrzeku papug i bogato ubarwione motyle nie przelatywały między zwieszonymi liśćmi palm, bo noc uspiła żywe brazylijskie kwiaty, ale o zmroku zajaśniały rakiety fajerwerków, które puszczaono dla uczczenia dworskiego święta. Z okrętów, stojących w porcie, rzucono także ogniste race, cyfry. Snopy światła spadały z sypkiem w morze.

— Nie ma chyba narodu, któryby tak lubił iluminacje, jak Brazylianie — powiedział Jakób do Stefana. — Lecz wracajmy, bo należy się nam obu odpoczynek.

Należał się on szczególnie naszemu bohaterowi. Szumiała mu głowa od kukurydzowego piwa, huku fal morskich i wrażeń. Wszystko co widział wyglądało raczej na fantastyczną opowieść niż na rzeczywistość. Ale jak wprzód głód, tak teraz znużenie wzięło górę nad wzburzonymi uczuciami. Pilno było Stefanowi położyć się do łóżka. Miał nadzieję, że po dwumiesięcznym niemal kołysaniu, dozna nareszcie roskoszy noclegu na stałym lądzie.

Zrzucił z siebie ubranie, żeby spocząć nie na laurach wprawdzie, do tych było jeszcze daleko, ale w porządnym, drewnianym łóżku, kiedy nagle nastąpił bosą nogą na zimne, miękkie ciało.

— Jaszczurka — zawołał, nie mogąc ukryć wstępu.

— Tylko jaszczurka — rozśmiał się pan O'Clear — a cóż byłoby, gdyby odwiedził nas tu wąż, lub gromada wędrownych mrówek, a z mrówkami, wierz mi, niema żartów. Miewałem w Brazylii i takich gości, czyż warto zatem gorzyć się jaszczurką? Śpij bezpiecznie, jutro opowiem ci, jakie to na drugiej półkuli zdarzają się niespodzianki. Tyś jeszcze fryc, a ja już doświadczony bywalec, dlatego pozwalam niewinnym gadom spacerować po mojej skórze i buździć się im nie dam. Dobranoc Stefku.

(d. c. n.)

Polowanie na krokodyle.

Dziwne i niepojęte bywa czasem okrucieństwo ludzkie. Komużby się śniło u nas, aby małe dziecko używać za przynętę dla dzikiego zwierza i narażać na niebezpieczeństwo utraty życia, a jednak tak się dzieje w Afryce, a czynią to nawet Europejczycy, polując na krokodyle.

Krokodyle są to płazy o wydłużonem ciele, zakończonem długim, z boków ściśnionym ogonem, pokryte pancerzem z kostnych tarczy. Głowę mają zakończoną dłuższym lub krótszym pyskiem, o szerokiej paszczy; szczęki uzbrojone licznymi, stożkowatymi, ostrymi zębami. Język przyrosły zawsze do dna paszczy; nozdrza znajdują się z przodu pyska i podobnie jak uszy, dowolnie się zamykają. Cztery ich krótkie nogi opatrzone są tępyimi pazurami, palce zadnich łap połączone błoną. Młode wylęgają się z jaj o twardej skorupie, wielkości jaj gęsich wskutek ogrzania ich gorącymi promieniami słońca.

Pierwsza grupa obejmuje właściwe krokodyle, z których najlepiej znany jest *krokodyl* nilowy. Obecnie nazwa ta mniej już jest właściwą, gdyż w Nilu krokodyle bardzo są rzadkie, w obfitości znajdują się przecież we wschodnim Sudanie i we wnętrzu Afryki. W starożytności Egipcyanie oddawali im cześć boską.

Tysiące jego okazów balsamowano i składano w pomnikowych budowlach. Powstało też stąd wiele baśni, mianowicie, że Ichneumon wsuwa się krokodylowi do żołądka, a potem wygryza się na zewnątrz i tym sposobem przyprawia go o śmierć. Obawa, jaką wzbudzał ten niebezpieczny potwór, była głównym tej czci powodem. We dnie leżą krokodyle w zupełnym spokoju na brzegach wód, lub ukryte w mule. O zmroku dopiero zaczynają się ruszać, polując na zwierzęta przychodzące do wody dla napić się. Na zdobycz czatują nieruchomie, podpływają nie robiąc żadnego szelestu i chwytają upatrzone zwierzę za nogę lub szyję; pasterzom sudańskim wyrządzają corocznie znaczne straty w koniach, osłach a nawet wielbłądach. Jeśli napadnięte zwierzę zdoła ratować się szybkim skokiem na brzeg wtedy jest ocalone, gdyż krokodyl swej zdobyczy na lądzie ścigać nie może. Nierzadko też i ludzie padają ofiarą jego, mianowicie kobiety i dzieci, przychodzące do rzeki czerpać wodę lub dla kąpeli. Nic zatem dziwnego, że człowiek oddawna wypowiedział wojnę temu wodnemu potworowi a cześć boską, jaką mu oddawano w Egipcie, nie przeskadzała do urządzania na niego łowów.

Herodot (najpierwszy historyk grecki) opisuje, że w tym celu używano świni, uwiązanej na długim sznurze i zapędzonej do wody. Kwik jej zwabiał krokodyla, który chwycił tę przynętę, a wtedy bywał wyciągany na brzeg. Obecnie zabijają krokodyle harpunami, opatrzonymi za dzierzystym grotem. Taki oszczep rzucony z wielką siłą, przebija pancerz na boku zwierzęcia.

Mniemania, jakoby kula, wystrzelona z gwintowanej broni nie była w stanie przebić pancerza krokodyla, nie potwierdził żaden podróżnik po Afryce. Przeciwnie, wielu myśliwych poluje na nie ze sztucerami, a dla wywabienia ich z wody, używają dziecka murzyńskiego, które przywiązują w pobliżu. Dziecko swym płaczem przynęca krokodyla, wówczas zaczajony myśliwy strzela i zabija zbliżającego się potwora.



ZE ŚWIATA.

Kraj bez duku. W Persyi książki i pisma są dotychczas litografowane. Ustawiono już raz maszynę z ruchomymi czcionkami, na której wydrukowano szereg ksiąg.

żek. Próba nie zyskała jednak zwolenników. Niechęć do druku w Persyi wynika z dwóch powodów: proste linie obrażają smak artystyczny Persów, po drugie, w książkach drukowanych zatracą się zupełnie charakter liter. Czytelnik perski lubuje się w pięknie wykaligrafowanym rękopisie, a jeśli go mieć nie może, zadawała się litografią, która jest wierną kopią pisma dobrego kaligrafa.

Szwaczka starożytna. Roboty odkopaliskowe, prowadzone przez egiptologa Gayeta na cmentarzu chrześcijańskim starego Antinoe w Egipcie, doprowadziły do odnalezienia wielu cennych zabytków starożytności, a między innymi i ciekawego nietylko dla uczonych i archeologów. Znaleziono bowiem w dobrze zachowanym grobie zabalsamowane starannie zwłoki kobiety, która miała na sobie trzy szaty z delikatnej tkaniny, na nich płaszcz bogato haftowany w kwiaty i ptaki, kosztowny szal muślinowy i kunsztowny łańcuch na szyi. Wszystko to było znakomicie zachowane, nawet barwy nie spłowiły. Obok zwłok stała drewniana szkatułka, wytwornej roboty, pełna różnych przyborów do szycia; były tam igły, nawleczone grubemi nitkami wełnianymi, nożyk, nożyczki, kunsztownie z kości słoniowej rzeźbiony igielnik z igłami z drzewa i kości, różnokolorowe nitki jedwabne. Była to zatem szkatułka do szycia zmarłej, a z obfitości przyborów archeologowie wnoszą, że zmarła musiała być szwaczką z powołania. W skrzynce znalazło się jednak jeszcze pudełko z kości słoniowej, w którym leżały liczne kwadratowe tabliczki drewniane, przedziurawione na czterech rogach, służące, zdaniem archeologów, do gry, niezrozumiałej już dzisiaj dla nas. Wreszcie, jak w większości grobów kobiecych, dano umarłej do grobu flakonik z perfumami. Znaki na amulecie, który miała na szyi, wykazywały, że mogła żyć za czasów cesarza rzymskiego Dyoklecjana (ok. 300 r.) Napis na tabliczce głosił, że szwaczka owa miała imię Eufemia; spoczywa obecnie w *Musée Cinquantenaire* w Brukseli.

Król Edward. Monarcha ten bawił w gościnie w Amorsham, u hrabiostwa Kowe. Gdy przyjechał, oczekiwały go tłumy publiczności, a dziewczynka jakaś, chcąc lepiej króla zobaczyć wysunęła się naprzód; naraz ktoś ją popchnął i upadła u stóp monarchy. Król Edward schylił się śpiesznie, podniósł dziecko wśród oklasków publiczności, pocałował je i obdarzył datkiem pieniężnym.

SZARADA.

uł. Prymulka różowa.

*Pierwsze drugie w alfabecie,
Wspak przyimek trzecie
Wszystko otchłań niezmierną,
Nieprzejrzana, niezgłębiona.*

ŁAMIGŁÓWKA W KRATKACH.

A. B. z Z. dla Jadzi E.

1)	* G	H	F	Moneta austriacka.
2)	A	I	A	Część świata.
3)	N	L	A	Część drzewa.
4)	P	R	W	Rodzaj statku wodnego.
5)	U	O	Z	Pojazd.
6)	C	A	M	Syn Noego.
7)	A	N	A	Imię żeńskie.
8)	S	* F	E	Metal twardy.
9)	A	R	Z	Napój z ryżu.
10)	S	P	K	Gatunek drzewa.
11)	S	P	A	Zwierzę ssące.
12)	S	Z	A	Małe narzędzie stalowe.
13)	P	A	N	Państwo w środ. Indyach.
14)	P	P	A	Zwierzę dwunożne.
15)	P	P	A	Olbrzymi kamień.
16)	P	O	K	Przystań.
17)	P	O	K	Zwierzę domowe.
18)	A	M	K	Rzeka w Syberii.
19)	A	R	A	Skala podwodna.
20)	K	A	W	Znany i pożywny napój.
21)	W	O	Z	Prowadzący wojsko.
22)	S	O	W	Ptaka drapieżny.

W powyższej figurze ułożyć czterozgłoskowe wyrazy, ażeby litery oznaczone gwiazdkami złożyły dawne przysłowie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 16-go.

Szarady: Mary — a.

Arytmogryfu kryształowego:

			F		
		G	a	z	
	T	a	t	a	r
	K	u	m	a	s
S	a	l	a	m	a
F	a	t	a	m	o
S	t	o	k	r	o
	G	o	l	g	o
	U	w	a	g	a
		O	n	a	
			a		

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5—stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy, jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA MAZOWIECKA NR. 10.

TREŚĆ: Matka Boska Częstochowska z chórem aniołów, wiersz (z ryc.) — Co wiemy o księżycu, przez St. Kramsztyka. — W Suchowskim dworze, przez Zofię Kowerską. — Listy z wycieczek po kraju, przez Jadwigę Warnkównę (z ryc.) — Stefek Luty w Brazylii, przez Z. Bukowiecką. — Polowanie na krokodyla (z ryc.) — Ze świata. — Łamigłównki i rozwiązania. — Dodatek: Sprawozdanie z konkursu kaligrafii. — Co znalazłem w błotach i kałużach, przez M. Weryho (z ryc.) — Pióro i atrament, bajka przez F. M. — Poselstwo z krainy czarów, opowiedział B. Buyno. — Łamigłównki i rozwiązania. — Dodatek książkowy: Dworzanie królewicza Jakóba, przez Teresę Jadwigę.

Sprawozdanie z konkursu kaligrafii.



Prób pisma 294.

Nagród 153.

ięc minął dzień 15-go kwietnia; w oddzielnej, wielkiej szufladzie leżą stopy kopert z próbami pisma; zabieramy się do dzieła, t. j. do sądu konkursowego. Ale przedtem Redakcja czuje się w

obowiązku podziękować swojej kochanej dziatwie, że pomimo lekcyi, tak chętnie stanęła do tego konkursu. Rozpatrując i porównując próby, na ogół widzimy u wszystkich dobrą wolę i staranność: pismo wyraźne, porządne i czyste, nawet 6-cio i 7-o letni, jak na swój wiek, świetnie się popisali, czego im szczerze wieszujemy. W sprawozdaniu z zeszłorocznego konkursu podaliśmy kilka rad i uwag dla kształcących się w nauce pisania, nie będziemy ich w tym roku powtarzali, lecz odsyłamy do nich naszych czytelników, gdyż rady te trzeba mieć wciąż na pamięci, aby nie tylko wyrobić kształtne pismo, lecz mózdz pisać długo i szybko bez zmęczenia i szkody dla zdrowia.

Dla sądzenia podzieliliśmy próby pisma na oddzielne grupy, przyznaliśmy: nagrody w książkach, nagrody w listach pochwalnych (ozdobne karty pocztowe, z odpowiednim napisem) i wzmianki zaszczytne. Naturalnie, że dla starszych stawialiśmy większe wymagania niż dla młodszych.

Oto wynik konkursu:

Rok 6-y. Nagrody w książkach: Pantofelek, Ańdzia Romaszkanówna, Polaczek z Przyluk.

Rok 7-y. Nagrody w książkach: Juraś, Helena Nakonieczna, Alinka Dziekońska, Zygmunt Siejanowski, Halinka Hajdukowska, Jadzia Buttlerówna, Motylek z Kijowa, Niusia Karasińska.

Nagrody w listach pochwalnych: Januszka Chmielowska, Kocio Horoch, Ela Wańkowiczówna, Staś Chmieliński, Maryla Buszczyńska, Krysia Wańkowiczówna, Hania Rzepecka, Jadwiga Maciszewska, Wańdzia Ambroziewiczówna, Toluś Jaworowski, Janina Kondolowska, Zygmunt Czarnocki, Felicya Puławska.

Wzmianki zaszczytne: Dundu-Pant-Rao, Ludmiła Dzikowska, Jadwiga Dawidowicz, Stanisława Glinicka, Marysieńka Dębicka.

Rok 8-y. Nagrody w książkach: Lonia Malkiewiczówna, Rybka z Donu, Staś Grabowski, Jania Olszewska, Adolf Olszewski, Staś Bojanowski, Januś Wolner, Irenka Jurkowska.

Nagrody w listach pochwalnych: Rybka Wiślana, Biruta, Czesio z nad Łupi, Wacio Florowski, Fredzio Budnicki, Wilk z Szabely, Świerszczyk z nad Bohu, Rybka z Douu Jenia Leśniewska, Tadeusz Wosiński, Ulan z Berlina, Ciekawski, Cielusko, Micia Goldman, Stanisława Piechaczek, Wodna Lilijka.

Wzmianki zaszczytne: Stanisław Wolk, Skowronek polewski, Tadzio Szol, Salomea Rutkowska, Zofia Dąbrowska, Zofia Brzezińska, Marya Dąbrowska, Leonia Urbanowska, Dziunia Dierzbicka.

Rok 9-y. Nagrody w książkach: Mariola P. Kazia Cederbaumówna, Zosia S., Romcio Rygiel, Konwalijska z nad Dniepru, Renia Eysmontówna.

Nagrody w listach pochwalnych: Marya Nakonieczna, Skowronek z Lublina, Józio Karasiński, Zosia Weroczy, Przemysław Barthel, Witold Kączkowski, Jadwina Dudrewicz, Nastusia Chmielowska, Niezapominajka z nad Dniepru, Staś Michałowski, Michaś Czudowski, Zygmunt Machelski, Alinka Hiksa, Jerzyk Bertnowski, Jaskółka z Lipowej, Halina, Kukułka, Helcia Ilnicka, Lolo Marchocki, Niezapominajka z nad Szreniawy, Władzio Łapiński, Polny Dzwonek, Staś Maciszewski, Młode Orle, Braciszek Rybitwy, Swawolny Osielek, Anna Romawska, Zochna Ossowska, Sosenska, Kazio Chmielewski, Stasia Orzeszkowska, Maryśka Daszewska, Gucio Herszlik, Płacząca Brzózka, Mania Jelska, Jadzia Odyńcówna, Kazia Dawidowiczówna, Zosia Benedycka, Andruś Mazurkiewicz.

Wzmianki zaszczytne: Giesio Zambrzycki, Jan Wołk, Janek Bojanowski, Marychna Howicka, Marychna Jeleńska, Czesio O. Nusia Kozińska, Jarenka Poleska, Maryla z nad Willi, Julo Florowski, Józia z Karkos, Helena Cwejszporn, Eleonora Mühlstein, Felicya Grembowska, Janina Kühnl, Czesława Orłowska, Helena Ziółkowska, Aleksandra Nowialis, Janina Wyrębowska, Władzio Tabiszewski.

Rok 10-y. Nagrody w książkach: Wańdzia Buttlerówna, Różia Makowska, Wańdzia Zawadzka, Wilczek, Zosia Krzaczyńska, Marya Cramerówna, Zofia Puławska.

Nagrody w listach pochwalnych: Emilia Sikorska, Różycka z Czernihowa, Maczek Czerwony, Młody Inżynier, Józia Skorzyńska, Julcia Drzewiecka, Oleńka, Miziuta Czyńska, Rusalka, Janina Golan, Myszka z Szabelay, Mania Odyncówna, Litewski Wróbel, Stokrotka z nad Dniepru, Hania Chmielińska, Maryan Gawecki, N. Jarzębowska, Zosia Myszka, Jaś Marchocki, Zonia Nowicka, Sroka z nad Narwi, Dziuta, Dzika Kózka, Janina Garbicka.

Wzmianki zaszczytne: Jadzia Sączewska, Justyn Orzechowski, Mania Mozelewska, Sasanka, Wańdzia Leśnik, Marychna Dziekońska, Irena Suska, Szarotka z Częstochowy, Zorza Poranna, Polcia Wróblewska, Eugeniusz Łepkowski, Helena Wolska, Mieczysław Kączkowski, Hala Otocka, Srocza z nad Rosi, Lula Morawska, Biały Gołabek, Olek Wrotny, Wacław Jędrzejewicz, Zygmunt Żera, Janek Machcewicz, Wanda Czarnocka, Halka Podoska, Janina Sapińska, Witosław Porczyński, Mania Goldstaub, Helena Wandel, Rozalia Braun, Salomea Cygelsztrajch, Salomea Syrkus, Genowefa Wyszyńska, Alina Ziółkowska, Mieczysława Konarzewska, Janina Radwańska, Zofia Szaniawska, Marya Świdzka, Wanda Zalewska, Jadwiga Jędrzejewska, Tekla Nowakowska, Paulina Rozenwajn, Marya Markowska.

Rok 11-y. Nagrody w książkach: Deda z nad Nidzicy, Działoszyc, Krzywonożka, Latająca Myszka, Janina Cabertówna, Aleksandra Szlaska.

Nagrody w listach pochwalnych: Władysława Trawińska, Genia Bortnowska, Blada Wisienka, Hania Godlewska, Jadzia Marszewska, Janeczek Krasnostawiaczek, Wrzos, Wiewiórka z Szabelny, Mieczysław Sikorski, Janina Platerówna, Stokrotka, Halka z nad Teterowa, Irenka Grabowska, Temuczyn, Roma Weissówna, Spieratka, Henia Chmielińska, Zbyszko, Mela Wołoszynowska, Helena Chojnacka, Salomea Majznerówna, Lucjan Benedycki, Machega.

Wzmianki zaszczytne: Romana Groer, Wanda Ulatowska, Jadzia B. z Penzy, Stanisław Słucki, Stefan Purski, Żabka z Berlina, Janina Czarnocka, Franciszka Klajnert, Jada Lidmanowska, Janinka Jeleńska, Mirosław Peszyński, Bocian z Mińska, Ziunia Rulikowska, Wańdzia Gawrońska, Niedźwiadek Poleski, Staś Chmielewski, Janina Giecowiczówna, Ańdzia Ilnicka, Hela Leśniewska, Zielona Żabka, Mały Polak, Zofia Matuszewska, Marya Wardecka, Bronisława Jahrbium, Ludwika Popielawska, Wanda Chełmońska, Irena Waligórska.

Oprócz wyżej wspomnianych przysłały dobre próby pisma lecz nie podały swego wieku: Stasia Raczyńska, Zochna Świeczkowska, Jadzia Stulgińska, Zofia Sokołowska, oraz mające więcej niż lat 11, więc poza konkursem stojące: Nieśmiały Wilczek, Dorota B., Karolina S., Marya D., Zofia P., Zosia K., Helena Z.

Nagrodzonym, mieszkającym poza Warszawą, rozślemy nagrody w ciągu dni 10. Kto w przeciągu 2 tygodni jej nie otrzyma, niech zechce nas zawiadomić z załączeniem dokładnego adresu. Nagrodzonych z Warszawy uprzejmie prosimy o zgłoszenie się po nagrody do Redakcyi (Mazowiecka 10).



Marya Weryho.

Co znalazłem w błotach i kałużach?

IV. Komary.

Była już druga połowa maja, gdy przyszedłem nad staw i zaczerpnąłem słoikiem wody. Mnóstwo stworzeń drobniutkich roiło się w niej, ale mnie tym razem głównie chodziło o liszki komarów.

Czytałem bowiem w wypisach, że komary lęgną się w wodzie stojącej, więc byłem ciekawy, jak wyglądają. Wkrótce też dojrzałem drobną, wysmukłą liszkę o dwóch ogonkach. Jeden z nich służył za ster przy pływaniu, a drugi, jak się okazało,

goniła mniejsze, żeby się niemi pożywić, to naraz zwiłała się w kłębek i koniuszek trąbki brała do pyszczka wtedy gdy otwór do oddychania zatkała woda, to było najzabawniejsze.

Wylałem wodę ze słoja i zaczerpnąłem jej w innym miejscu stawu tam, gdzie woda była naj płytsza.

Teraz dostrzegłem znacznie mniej liszek, ale za to na wierzchu pływały poczwarki komarów, które miały kształt dziewiątki. Widziałem, jak się wysuwał łebek owadu z jednej poczwarki. Postawiłem słoik w słońcu, sam usiadłem pod drzewem, ażeby się przyjrzeć, co będzie. Siedzę i oto przyszedł mi na myśl wczorajszy żebrak. Dotąd widziałem jedynie dziada żebrzącego, albo modlącego się — ale ten tak rozsądnie mówił, taki miał przyjemny wygląd... chciałbym go jeszcze kiedy spotkać. Wtem patrzę, nieopodal siedzi ten sam dziadek. Pobiegłem do niego, przywitałem się i usiadłem tuż obok.

— Widziałem cię z daleka — powiada dziadek starszek.

— A co tu robicie, dziadku — pytam.

— Jem obiad, mam tu chleb, sól i w butelce wodę, którą popijam.

— A dla czego w domu nie jadacie?

— Bo nie mam domu, mój chłopcze.

— I w nocy nie macie domu?

— Na noc idę do domu noclegowego, jeżeli uzbieram 3 kopiejki, a gdy ich nie mam, to pod drzewem kładę się. A czego to kawaler dziś szuka? — zapytał dziadek, chcąc zmienić rozmowę.

— Znalazłem liszki i poczwarki komarów, więc chcę zobaczyć, jak się z nich owad wylęgnie.

— Co prawda i ja tego nie widziałem.

Niedługo żebrak skończył obiad, spakował resztki do torby i zbliżył się, żeby słój obejrzeć.

Kilka poczwarek przypląnęło do ściany słoika; w jednej z nich wydostawał się komar i już był u celu, ale pośliznął się i wpadł do wody. Drugie dwa były szczęśliwsze i wydostały się na wierzch.

Usiadły na brzegu słoja, skrzydełka wysuszyły w słońcu i odleciały, brzęcząc wesoło.

— Ciekawym — mówi starszek — czy będą nas cięty, bo wszak nie każdy komar kłuje.

— Dlaczego? — pytałem zdziwiony.

— A bo jedne z nich mają pióropusze na głowie, te wcale nie kłują, inne mają ostre sztyleciki — to są prawdziwi rozbójnicy; niedość, że ukłuje i krwi się napije, jeszcze jadu napuści w ranę, która tak potem swędzi, żebyś z bólu skórę zdarł.

— Prawdę mówisz, dziadku, rozdrapałem raz rękę do krwi, gdy mnie komary pogryzły. Ale czas już wracać do domu, przez noc pewno kilka komarów wylęgnie się. Bądźcie zdrowi, dziadku.



Komary, liszka i poczwarka.

nie był wcale ogonkiem, tylko rurką do oddychania.

Liszka ruszała się nadzwyczaj szybko, od czasu do czasu wypływała na powierzchnię wody, wystawiała rurkę do góry, nabierała powietrza i znowu zanurzała się w wodę, wykonywając przytem tysiące śmiesznych ruchów; to uciekała przed jakimś większym owadem, to



Pióro i atrament.

BAJKA.

Wiodło raz pióro zawzięcie
 Walkę z atramentem długą,
 Które z nich większą na świecie,
 Chłubić się może zasługą?
 Na to ktoś rzecze: Próżno się szczycicie,
 I własne swoje wychwalacie życie,
 A cóż wy sami zdziałacie dobrego?
 Wyście tylko narzędziem w ręku piszącego!

F. M.

POSELSTWO Z KRAINY CZARÓW.

(Dalszy ciąg).

Dzieci mnie ocalili! — szepnęła wzruszona.
 Wtem usłyszała wołanie z dołu.
 — Proszę pani! Proszę pani!
 Wyjrzała. Mała dziewczynka stała na dole.
 Była to Janinka.
 — Czy pani nie widziała czasem kanar-
 ka? — zapytała.

Przekornatka uśmiechnęła się.

— Naszej znajomej uciekł kanarek — mówiła dziewczynka. — Wszystkie dzieci go szukają i zobaczyły tu przed chwilą kota. Staś spłoszył go wystrzałem ze swego pistoletu.

Stara kobieta cofnęła się od okna, nic nie mówiąc znów zmieniała się w kanarka.

— Janinko! Janinko! — wołały dzieci, nadbiegając lasu.

— Ówir! ówir! ówir! — rozległo się na gałęzi drzewa.

Janinka spojrzała w górę i zawołała:

— Pek! Pek!

To kanarek wyfrunął z dymnika i usiadł na ramieniu dziewczynki.

Był to Pek we własnej osobie.

Janinka stała nieruchoma, by go nie spłoszyć. Po-
 m wyciągnęła rękę z wolna i ujęła go. Kanarek nie
 wrywał się wcale.

— Nie złapaliśmy kota! — wołał Staś!

I potknął się nagle.

— Co to jest? Buty! Ale jakie dziwne buty! —
 wołał Staś, podnosząc je w górę.

— Takie maleńkie! — zadziwiła się Tolcia. — Nie
 eszłyby nawet na moje nogi. Chyba na kocie!

— Zniosę je naszej babince — powiedział Staś. —
 na chętnie bierze stare obuwie. Chodźmy do niej.

— Szkoda, żeśmy nie znaleźli, Peka! — westchnęła
 Helusia. — Ale co ci się stało, Janinko? Czemu tak cho-
 sz rękę pod fartuszkim?

Janinka pozostawała w tyle i była bardzo milcząca
 a minkę miała tajemniczą.

— Nic mi nie jest — odpowiedziała.

Z lasu tymczasem wybiegła właścicielka kanarka
 na spotkanie dzieci, splakana i zrozpaczona. Czy miała
 zapuchnięte, włosy potargane, suknię i fartuch podarte
 na krzawkach, podczas szukania kanarka.

— Czyście znalazły Peka? Czyście go widziały? —
 zawołała.

— Ówir! ówir! ówir! — zaświergotał Pek z pod far-
 tuszka Jani, która wysunęła rękę i otworzywszy dłoń,
 wypuściła ptaszka na wolność.

Kanarek usiadł na ręku kobiety, która głaskała go,
 całowała i przemawiała do niego. Była tak uszczęśliwio-
 na, że zapomniała prawie o obecności dzieci. Dopiero
 przypomniała sobie o nich, gdy Helusia rzekła:

— Pójdziemy trochę pobiegać po lesie, ale przed
 powrotem do domu, wstąpimy tu do pani.

— Nie odchodźcie! — odrzekła kobieta. — Siadźcie
 w ogródku i porozmawiajmy. Chciałabym wam podzię-
 kować... Kto z was znalazł Peka?

Dzieci pokazały Janinkę. Kobieta ucałowała ją
 serdecznie, a dziewczynka objęła ją za szyję.

— Gdzież on był? — zagadnął Staś. — Czy na stry-
 chu? To pewnie na niego czaił się ten czarny kot, do
 którego strzeliłem prochem.

— Czarny kot? — powtórzyła z przestachem kobie-
 ta. — O, moja droga! — szepnęła do kanarka.

Kobieta zaczęła dziękować Stasiowi i wtedy spo-
 strzegła leżące na ziemi u jego nóg kocie buty. Krzy-
 knęła z radości i podniosła je żywo.

— Czy pani życzy sobie wziąć te zabawne buty? —
 zapytał Staś. — Znalazłem je za węglem, przy którym
 kot czatował na Peka.

— Naturalnie, że je wezmę! — zawołała kobieta. —
 Nie wiem już, jak wam podziękować, moje dzieci! —
 Ach! dzieci! kochane dzieci!

Całowała dziewczynki, i ścisła rękę Stasia i Wa-
 cia: — zdawało się, że postradała z radości zmysły. Potem
 zaczęła głaskać kanarka i powiedziała:

— Mój ptaszku kochany! teraz możemy powracać
 do domu...

— Co? pani chce nas porzucić? — zawołała Helusia.

— Dlaczego? — dodała Janinka.

— Ale pani powróci? — pytał Staś.

— Czy mnie będziecie żalowali gdy odejdę? — za-
 gadnęła kobieta.

— Naturalnie! — odrzekł Staś.

— Dlaczego pani chce odchodzić? — odezwała się
 z kolei Tolcia.

— Dlatego, że już zrobiłam wszystko, co miałam
 uczynić — odpowiedziała kobieta. — Muszę już iść, dziś
 jeszcze, wieczorem. Przykro mi i smutno rozstawać się
 z wami, ale tęskno mi do domu...

— Ale pani powróci potem do nas? — zapytała Ja-
 ninka.

— Może później — odpowiedziała. — Jeżeli moja
 pani mi pozwoli, powrócę niezawodnie.

— I przyniesie pani z sobą kanarka? — prosiła Hela.

— Naturalnie! Nie rozłączę się z nim nigdy! O mój
 ptaszku! mój ptaszku!

— A czy Pek zechce nam pokazać wszystkie swoje sztuki? — spytała Tolcia.

— Jak najchętniej! — odpowiedziała kobieta.

Ptaszek był w doskonałym humorze. Śpiewał wesoło, skakał i pokazywał sztuczki jeszcze zgrabniej niż zwykle. Na zakończenie zaś, usiadłszy na ramieniu swej pani, zaśpiewał dziwnym głosem, a dzieciom słuchającym tego śpiewu, wydało się, jakby im kto do ucha podszeptował następujące wyrazy:

— Niech dobroć rządzi sercami waszemi.

Niech szczerłość kwitnie w duszach waszych, dzieci,
Kochajcie wszystko, co żyje na ziemi,

A słońce szczęścia jasno wam zaświeci! —

Dzieci słuchały śpiewu, zamyślane głęboko, potem całowały ptaszka i głaskały wzruszone. Uściskały też jego panią i odeszły z zalem, że tracą dwóch przyjaciół.

XI.

Powrót wieszczek.

Poranek był bardzo wietrzny, bo wichry były niezmiernie zajęte. Kręciły się wkoło pałacu królowej, uwijały się na wszystkie strony, roznosząc jej rozkazy i rozmawiając między sobą, szumiąc i szeleszcząc.

Drzewa poruszały niechętnie gałęziami, ptaszki świegotały niespokojnie i gniewnie — nawet wiewiórka, chrupiąc orzechy, postękiwała żałośnie.

— Nierozsądne wieszczki! — szumiąły drzewa.

— Wiosny nie widać i nie widać! — westchnął młody modrzew.

— Gorzej jeszcze! — jęknęła wiewiórka. — Król Mróz przysłał wiadomość, że przybędzie do nas w przyszłym tygodniu, i zabawi dłuższy czas.

— I nigdzie nie widać jagód, tarniny ani jałowca! — świegotały ptaszki.

— Szalone, krnąbrne wróżki! — westchnęły drzewa.

I cały las, drzewa, krzaki, ptaszki, owady, powtórzyły to samo.

Głosy te doszły aż do pałacu królowej, która potrząsnęła smutnie głową.

— Może źle uczyniłam, pozwalając im zejść na ziemię, — wyrzekła. — Z ich winy cierpią wszyscy: nawet tu słyhać skargi drzew, ptaków i kwiatów, a te skargi sprawiają mi boleść...

Lecz nagle odezwały się radosne okrzyki.

— Wracają! Wracają!

— Wichry! zwołajcie wszystkich moich poddanych! zawołała królowa. — Niech się stawią natychmiast! wszyscy! wszyscy! Niech się cieszą i smucą razem z nami, słuchając opowiadania Krętogłówki i Przekornatki!

Wichry rozniosły po świecie wezwanie, i tak jak za pierwszym razem pośpieszyły tłumy boginek, dziwożon, chochlików, podziomków, czarrotek i dyabłów. Wszyscy już byli zebrani w około tronu królowej, gdy nadeszła Krętogłówka i Przekornatka.

— Jakie one stare! — zadziwił się młody modrzew, widząc je przechodzące.

— To pobyt na ziemi i troski ziemskie nadały im taką postać — objaśnił go dąb.

Wieszczki ukłękły przed tronem królowej; dwór cały milczał, królowa była blada, lecz gdy Krętogłówka wyrzekła błagalnie:

— Przebacz nam królowo! Przebacz!

Uśmiech zajaśniał na ustach królowej, od którego cały jej dwór poweselił. Królowa wyciągnęła rękę i rzekła:

(d. n.)



METAGRAM.

Przez **k** zwierzę bardzo pożyteczne.
Przez **t** wśród wody wielce niebezpieczne.
Przez **w** gdy miłe, każdy je ocenia,
Samym jedynie zmysłem powonienia.

ŁAMIGŁÓWKA W TRÓJKĄCIE.

ul. Elutka M.

* * * * * Zastąpić gwiazdki i kropki literami i ułożyć wyrazy, którychby literami i ułożony wyraz oznaczony gwiazdkami złożył nazwę ptaszka z rządu wróblowatych. Znaczenie wyrazów: 1) 2) Postać biblijna. 3) Planeta w systemie słonecznym. 4) Błazen cyrkowy. 5) Liczebnik. 6) Broń starożytna. 7) Przyimek. 8) Samogłoska.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 16.

Szarady: Słoń — ce.

Łamigłówki w kwadracie:

J a b ł o ñ
R o b o a m
G a r n e k
W i e d e ñ
W a c ł a w
M a r y a n

Skrzynka do listów i odpowiedzi Jaskółki w tym numerze z powodu braku miejsca umieszczone nie będą.

Ogłoszenie.

TEATR MARYNETEK.

Chmielna 9. 1-e piętro.

Od 25 kwietnia wystawia nową sztukę M. Lipskiej w 4 aktach „W krainie wiecznego wesela”

Przedstawiającą losy Jagusi, córki leśnika, porwanej przez rusalki i krasnoludki, urozmaiconą śpiewami i tańcami. Oprócz tego *Sztuki ekwilibrystyczne, Obrazy niknące i kinematograf.*

Przedstawienia odbywają się co czwartek i sobotę o 5-ej po poł. W niedziele o 4-ej i 6-ej. Cena miejsc od 75 k. do 20 k. za krzesło.

Chcę nabyć za gotówkę **szkołę freblowską** w Warszawie. Adres: Odessa, Policejska Nr. 20, Marya Sakowicz.